Nr 223 Kraków, Sobota dnia 28 Września 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Adres Redakcji: Kraków, ulica Krupnicza l. 11

REDAKTOR NACZELNY: JÓZEF ROGOSZ.

Adres Administracji: Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.

Z bieżącej chwili.

We czwartek rozpoczęły się posiedzenia węgierskiego parlamentu. Na porządek dzienny wniesiono kilka interpelacyj bez znaczenia.

W Poznaniu rozpoczął obrady kongres misyjny, w którym bierze udział wielu duchownych ewangelickich i wyższych urzędników. Między pierwszymi znajduje się także pastor Stocker. Na pierwszem posiedzeniu profesor prawa kościelnego, tajny radca Sohm, wygłosił referat: „Chrystus w życiu publicznem“. Zgromadzenie ma dość antysemicki charakter i dlatego żydowskie dzienniki tak wiedeńskie, jak i berlińskie z wielkim przekąsem o niem się wyrażają.

Wiadomość, jakoby syn księcia Kumberland miał być postawiony jako kandydat do tronu brunszwickiego, wywołała istną burzę w dziennikach niemieckich. Gazeta *Vossa* pisze: „My nie potrzebujemy żadnego nowego księcia w Niemczech. My nie potrzebujemy księcia, który stał się już niemożebnym w innem państwie. Kumberland na tronie brunszwickim będzie zawsze wrogiem Hohenzollernów i cesarstwa niemieckiego. U nas zakończyły się już wszelkie nieporozumienia, nie pragniemy ich więcej wznawiać i stanowczo protestujemy przeciwko owej kandydaturze“. Inne dzienniki przemawiają w tym samym tonie.

Przyjęcie serdeczne, jakiego doznaje król belgijski w Paryżu, dało pochop dziennikom monarchicznym do wróżenia różnych horoskopów. Cassagnac utrzymuje, że lud paryski ma już dość Rzeczypospolitej i chciałby na swojem czele widzieć głowę ukoronowaną! Sądzi on, że Paryżanie wreszcie nabrali przekonania, iż narody, posiadające dynastje, nie są tak głupie, jak Francuzi. Na to odpowiada *Journal des Debats*: „Szwajcarja i Stany Zjednoczone są wcale mądremi narodami, a jednakże ich rządy republikańskie stoją na trwałej podstawie i niczem ich wzruszyć nie można. Jeżeli króla belgijskiego serdecznie przyjmują Paryżanie, czynią to dla jego osobistych przymiotów i sympatji dla Belgji. Narody i rządy, które mają z nami do czynienia, szanują francuski ustrój polityczny. Dość przytoczyć Rosję, pomimo, że jest silnie autokratyczną. Jeżeli prezydent Faure wyjedzie za granicę, tak samo mu będą krzyczeli: wiwat! jak królowi belgijskiemu. Z tego jednak miary brać nie można, aby inne ludy chciały zmienić formę rządu“.

Według wiadomości, otrzymanych z Rzymu, kanclerz Rzeszy niemieckiej, książę Hohenlohe, wysłał depeszę gratulacyjną do Crispiego, z powodu świetnego przebiegu uroczystości patrjotycznych. O tem jednak nic nie wspominają dzienniki berlińskie i prawdopodobnie Crispi rozpuścił tę wieść na własny rachunek. Wszyscy prawie ambasadorowie i posłowie, nie wyłączając nawet Izwolskiego, pełnomocnika rosyjskiego, opuścili w tym czasie Rzym, aby nie brać udziału w uroczystościach, wymierzonych przeciw Watykanowi. Jeden tylko poseł angielski był obecnym, lecz i ten dość biernie się zachowywał. Zresztą uroczystości rzymskie miały czysto włoski charakter i mieszkańcy półwyspu apenińskiego nie lubią, aby „stranieri“ (cudzoziemcy) mięszali się do ich spraw wewnętrznych. Dzienniki rzymskie z góry to zaznaczyły, a dwór i rząd były tego samego zdania. I być musiały, gdyż wiedziały, że świat dyplomatyczny nie może zachować się inaczej.

Do portu kreteńskiego zawinął krzyżowiec rosyjski „Czernomorzec“ pod dowództwem kapitana fregaty Rala. Na pokładzie znajduje się 180 ludzi załogi i 6 dział. Przybył on na tamtejsze wody, w celu protegowania chrześcijan, wobec spodziewanego napadu przez mahometan. Od pewnego bowiem czasu zapanował w Kanei i okolicy bardzo niebezpieczny ruch wśród wyznawców Islamu, a derwisze przybyli z Konstantynopola, jeszcze więcej rozdmuchują ten ferment. Oprócz rosyjskiego okrętu mają przybyć jeszcze statki angielskie i francuskie.

W Zofji, jak wiadomo, metropolita Klement odprawił uroczyste nabożeństwo za spokój duszy Kitanczewa, przewódcy ruchu macedońskiego i w mowie swojej wystawił go, jako typ prawdziwego patrjoty bułgarskiego. Z katedry, w towarzystwie tłumów, udał się na cmentarz i tam, gdzie leżą: Kitanczew, Panica, Izmaiłow, Popow i Kardjałow, znowu przemówił w następujących słowach: „Musimy czcić tych męczenników, którzy pracowali dla Bułgarji i dla niej poświęcili całe swoje życie. Tutaj najsilniejsi muszą schylić kornie głowę, gdyż widzą, że my wszyscy wspólnemi siłami bronimy interesów narodowych i jesteśmy gotowi zawsze poświęcić nasze życie i majątek dla dobra ojczyzny. Te drogie i niezapomniane ofiary będą nam zawsze służyły za przykład“. Mowę swoją zakończył gwałtownemi wycieczkami przeciwko dzisiejszemu rządowi. W stolicy Bułgarji to wystąpienie metropolity zrobiło wielkie wrażenie. Opinja podzieliła się na dwa obozy. Jedni przyklaskują metropolicie, drudzy wyraźnie zaznaczają, że agituje on na rzecz stronnictwa rosyjskiego, do którego należał także Kitanczew i że wkrótce przyjdzie do starcia między obydwoma prądami.

Żydzi i sprawa żydowska.

Znaczenie Talmudu w życiu żydów.

IV.

Z rzekomem „wybraństwem“ Izraela łączy się drugi dla innowierców nieprzyjemny owoc mądrości talmudystów.

Już po powrocie z niewoli babilońskiej, już za czasów Ezry, żydzi nazwawszy się „dziećmi Bożemi“, odgraniczyli się chińskim murem od reszty świata cywilizowanego. — Wprawdzie rozkrzewiali Saduceusze oświatę grecką, wiadomo jednak, że ulegli Faryzeuszom. Po Saduceuszach została do dni naszych tylko garstka Karaitów, nienawidzonych przez talmudystów.

Niechęć do innowierców rosła oczywiście w miarę upadania znaczenia politycznego Izraela. A gdy cesarz Tytus zburzył Jerozolimę, jego zaś następcy zdeptali wszystkie prawa wolnego niedawno ludu, musiała się niechęć zamienić na nienawiść, potęgującą się w stosunku do mnożących się prześladowań. Wyraz też nienawiści spotykamy ciągle w tych traktatach Talmudu, które powstały po zburzeniu Jerozolimy. Innowierca jest dla późniejszych komentatorów: psem, świnią, wrogiem, edomitą, obcym, bałwochwalcą, nikczemnikiem i t. d.

„Wybraniec“, a mimo to tułacz, bez swojego wodza i świątyni, nie lubi żyd innowierców, co bardzo naturalne. Cały Talmud jeży się sentencjami i przepisami, ziejącemi nienawiścią do wszystkiego, co nie pochodzi z Izraela.

— „Wy jesteście ludźmi, a reszta narodów nie należy do ludzkości“. — „Nasienie nieżyda jest jako nasienie zwierzęcia“. — „Jestem człowiekiem, przeto nie mogę zaślubić bydlęcia“, miał wyrzec Ben Sira, gdy mu Nabuchodonozor chciał oddać własną córkę w małżeństwo. — „Niewiasta żydowska nie powinna przebywać między poganami, o których wiadomo, że pełnią nieprawości“. — „Od pogan bierze się lekarstwo tylko dla zwierząt, nigdy dla siebie“. — Rabi Meir ostrzega: „Nie chodź do golarni innowiercy, bo mógłby ci szyję uciąć“. — Majmonides uczy: „Rabinowie ograniczyli bardzo spożywanie mięsa, tak, iż nazwali ścierwem każde mięso, zgotowane przez innowierców, choćby ten nawet nie był bałwochwalcą“. — Ten sam mędrzec żydowski uczy: „Kto pościł przez trzy dni, temu wolno posilić się chlebem innowiercy, aby nie umarł“.

Nic dziwnego, że powyższe i do nich podobne sentencje, rozrzucone gęsto w Talmudzie, nie mogły zbliżyć żydów do innowierców. Jeszcze gorzej od tej wyłączności oddziałała etyka talmudyczna.

Chluba żydów średniowiecznych, uwielbiany Majmonides, komentując traktat Aboda Sara, mówi: „Jeżeli się w pewnym domu między tysiącem innowierców znajduje jeden żyd, a dom ten zapadnie się, wtedy trzeba usunąć gruzy dla tego jednego żyda. Gdy się z całej liczby odłączy jeden człowiek, przechodząc do innego domu, który się również zawali, wtedy trzeba także zwaliska uprzątnąć, bo ten jeden człowiek może być właśnie żydem. Lecz gdy się wszyscy z pewnego miejsca oddalą, przechodząc na inne, a tylko jeden człowiek zostanie w domu, który go gruzami swemi przykryje, wtedy nie potrzeba w ruinach poszukiwać, bo trudno przypuścić, aby ten jeden człowiek miał być właśnie żydem“.

Traktat Aboda Sara uczy: „Gdy innowierca wpadł do studni, w której się drabina znajduje, wtedy powinien żyd ową drabinę wydobyć, mówiąc: „Nasamprzód wejdę na dach, skąd sprowadzę moje dziecko, a dopiero potem ci ją oddam“. Ten sam traktat powiada dalej wprost: „Zepchnij go do otchłani i nie pomóż mu“.

Rabi Izaak ostrzega: „Nie wolno wam litować się nad innowiercami“. — W księdze Zad Chazaka czytamy: „Zakazano wam litować się nad innowiercami“. — Mojżesz Bar Majmon uczy: „Pięćdziesiątem naszem przykazaniem jest, abyśmy się nie litowali nad innowiercami“. — „Gdy żyd przechodzi obok świątyni innowierców, która się rozpadła, powinien wyrzec: Chwała Tobie Panie, że zdruzgotałeś dom bałwochwalców! Gdy przechodzi obok stojącego jeszcze domu goja, powinien zawołać: „Bóg zniszczy mieszkania pysznych“. — „Nie godzi się nawet, aby żyd witał innowiercę“.

Podobne zasady przekraczają najszersze granice pobłażliwości. Prawdą jest, że późniejsi wydawcy Talmudu, łagodzili szorstkość nienawiści pierwszych komentatorów, lecz czynili to obłudnie, nie szczerze, pod naciskiem warunków zewnętrznych, dodając do każdej poprawki frazes: „dla miłego spokoju“.

Uczy Majmonides: „Trzeba karmić ubogich innowierców razem z ubogimi Izraela... dla utrzymania spokoju; nie brońcie także innowier-

com zbierania kłosów, pozostałych na polach i ziół, rosnących na urwiskach „dla utrzymania spokoju"; należy odwidzać chorych innowierców i grzebać umarłych „dla utrzymania spokoju". Nakazy te, odnoszą się jednakże tylko do czasów, w których Izrael żyje w niewoli".

Obrońcy Talmudu cytują zwykle powyższe zdania, opuszczając jednak zawsze dodatek: „dla utrzymania spokoju". A właśnie ten dodatek, znosi zupełnie etyczną wartość poprawek Mojmonidesa.

Trudno się dziwić, że sobie Talmud nie zyskał uznania innowierców.

Po batalji wyborczej.

Polityczny rezultat przeprowadzonych wczoraj wyborów z kurji posiadłości wiejskiej, przedstawia się w głównych zarysach następująco: Komitet centralny sejmowy przeprowadził kandydatów swoich w 52 powiatach, w 10 zaś kandydaci tego komitetu upadli w walce z przedstawicielami opozycji. Stracone posterunki stanowią: pow. brzeski (przepadł Jan Stadnicki), dąbrowski (Józef Męciński), krakowski (dr Franciszek Paszkowski), myślenicki (Józef Popowski), mielecki (Mieczysław Rej), przemyski (ks. Adam Sapieha), pilzneński (Tytus Bujnowski), tłumacki (Włodzimierz Gniewosz), wadowicki (dr Zoll). Kandydaci stronnictwa ludowego, którzy w przyszłym Sejmie stanowić będą klub zorganizowany na podstawie programu rzeszowskiego, przeszli w **9** powiatach: w Brzesku, Dąbrowie, Krakowie, Łańcucie, Myślenicach, Mielcu, Pilznie, Wadowicach i Żywcu. Są to pp. Bernadzikowski, Bojko, Wójcik, Żardecki, Średniawski, Krępa, Warzecha, Styła i Szwed. „Związek chłopski" przeprowadził trzech kandydatów: Kramarczyka w Białej, Datę w Jaśle i St. Potoczka w Nowym Sączu. Wszystkich chłopów, bez względu na barwę polityczną i narodowość, będzie w przyszłym Sejmie **13**, w wygasłym było ich **6**.

Charakterystyczną cechą wczorajszych wyborów jest zupełna klęska moskalofilów: ani jeden ich kandydat nie przeszedł w żadnym okręgu. Równą klęskę poniósł komitet romańczukowski, który nietylko nie przeprowadził nigdzie żadnego ze swoich kandydatów, ale nawet nie zdołał zatrzymać mandatu dla swego przywódcy. Okrąg kałuski, który w poprzedniej kadencji wybrał był p. Romańczuka, tym razem głosy swe oddał na kandydata komitetu Barwińskiego. Posłów ruskich weszło do Sejmu **13**, podczas gdy w poprzedniej kadencji było ich **16**. Stracili tedy Rusini **3** mandaty. Po zniknięciu z powierzchni parlamentarnej grupy moskalofilskiej i romańczukowskiej, cały klub ruski będzie się składał ze zwolenników ugodowego programu Barwińskiego. Co do jednego radykała dra Okuniewskiego, to powiadają o nim, że wstąpi do polskiego klubu „Stronnictwa ludowego". Imiennie przedstawia się rzecz tak: z dawnych posłów ruskich zostali: Barwiński, ks. Hamorak, ks. Mandyczewski, Ochrymowicz, dr Okuniewski i dr Sawczak, przybyli zaś: Karatnicki, Kulczycki, ks. Niebyłowiec, Nowakowski, Ostapczuk, Wachnianin, Winniczuk i Zajączkowski. Stracili mandaty: Antoniewicz, Barabasz, Harasimowicz, Huryk, Korol, Kułaczkowski, Romańczuk, Rożankowski i Teliszewski.

Posłowie wybrani z kurji gmin wiejskich.

Biała: Franciszek Kramarczyk, (włościanin). Bóbrka: Witold Niezabitowski. Bochnia: Dr Franciszek Hoszard. Bohorodczany: Michał Kulczycki. Borszczów: Mieczysław hr. Borkowski. Brody: Aleksander Barwiński. Brzesko: Dr Szymon Bernadzikowski, (kandydat włościański). Brzeżany: Henryk Szeliski. Brzozów: Zdzisław Skrzyński. Buczacz: Artur Cielecki. Chrzanów: Andrzej hr. Potocki. Cieszanów: Julian kniaź Puzyna. Czortków: Stanisław Rudrof. Dąbrowa: Jakób Bojko, (włościanin). Dobromil: Paweł Tyszkowski. Dolina: Ks. Bazyli Niebyłowiec. Drohobycz: Ksenofont Ochrymowicz. Gorlice: Adam hr. Skrzyński. Gródek: Adolf Brunicki. Grybów: Edmund Klemensiewicz. Horodenka: Antoni Teodorowicz. Husiatyn: Adam hr. Gołuchowski. Jarosław: Jerzy ks. Czartoryski. Jasło: Jan Data, (włościanin). Jaworów: Jan hr. Szeptycki. Kałusz: Modest Karatnicki. Kamionka: Stanisław hr. Badeni. Kolbuszowa: Stanisław Jędrzejowicz. Kołomyja: Dr Teofil Okuniewski. Kossów: Filip Zaleski. Kraków: Franciszek Wójcik, (włościanin). Krosno: August Gorayski. Limanowa: Antoni hr. Wodzicki. Lisko: Józef Wiktor. Lwów: Teofil Merunowicz. Łańcut: Bolesław Żardecki. Mielec: Franciszek Kremba, (włościanin). Mościska; Stanisław hr. Stadnicki. Myślenice: Andrzej Średniawski, (włościanin). Nadwórna: Ks. Kornel Mandyczewski. Nisko: Dr Klemens Kostheim. Nowy Sącz: Stanisław Potoczek (włościanin). Nowy Targ: Tadeusz Czarkowski Golejewski. Pilzno: Maciej Warzecha, (włościanin). Podhajce: Dr Damian Sawczak. Przemyśl: Stefan Nowakowski (włościanin). Przemyślany: Roman hr. Potocki, Rawa: Franciszek Jędrzejowicz. Rohatyn: Mikołaj Torosiewicz. Ropczyce: Józef Michałowski. Rudki: Dr Leon Jakliński. Rzeszów: Adam Jędrzejowicz. Sambor: Feliks Sozański. Sanok: Duklan Słonecki. Skałat: Szczęsny hr. Koziebrodzki. Śniatyn: Ks. Cyryl Hamorak. Sokal: Anatol Wachnianin. Stanisławów: Łazarz Winniczuk (włościanin). Stare miasto: Kazimierz Bielański. Stryj: Karol hr. Dzieduszycki. Tarnobrzeg: Zdzisław hr. Tarnowski. Tarnopol: Juliusz hr. Korytowski. Tarnów: Eustachy ks. Sanguszko. Tłumacz: Tytus Zajączkowski. Trembowla: Dr Julian Olpiński. Turka: Bronisław Osuchowski. Wadowice: Antoni Styła (włościanin). Wieliczka: Karol Czecz. Zaleszczyki: Antoni Jaxa Chamiec. Zbaraż: Dmytro Ostapczuk (włościanin). Złoczów: Apolinary Jaworski. Żółkiew: Tadeusz Starzyński Żydaczów: Karol d'Abancourt. Żywiec: Wojciech Szwed, (włościanin).

Jako nowi posłowie, wchodzą do Sejmu: d'Abancourt, Cielecki, Rudrof, Theodrowicz, Winniczuk, Brunicki, ks. Niebyłowiec, Warzecha, Karatnicki, Osuchowski, Kostheim, Szwed, Kulczycki, Ostapczuk, Michałowski, Czarkowski-Golejewski, Andrzej hr. Potocki, Jakliński, Styła, Krempa, Bernadzikowski, Czecz, Data, Średniawski.

Ustąpili zaś z tej kurji: hr. Jan Stadnicki, Józef Męciński, Romuald Palch, Dr Franciszek Paszkowski, hr. Mieczysław Rey, Józef Popowski, Wojciech Stręk, prof. dr Fryderyk Zoll, hr. Edward Raczyński.

Smutny obraz.

Pod okiem prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej, a w obecności znanego jenerała rosyjskiego, Dragomirowa, odbywały się w ostatnich czasach, pod miastem Mirecourt, u stóp pasma gór Wogezów, dzisiejszej granicy Francji — ćwiczenia wojskowe na wielką skalę, bo w nich blizko 120.000 żołnierza udział brało. I polityczny zwierzchnik Francji i głównodowodzący jenerał Saussier, przewidywany wódz naczelny armji francuskiej w razie wojny i jenerał rosyjski, nie szczędzili uznania i pochwał dla gotowości wojennej i niezwykłych postępów organizacji i wprawy tejże armji, jakie się uwidoczniły w ćwiczeniach jej kilkodniowych. A rzeczą jest zrozumiałą, że widok taki i korzystne ocenienie żołnierza francuskiego i organizacji armji, wychodzące z ust znawców najkompetentniejszych, w niemałe naród francuski wprawia uniesienie.

Tymczasem część tej armji, którą przed niewielu miesiącami z podobnem uniesieniem wyprawiano na daleką wyprawę zamorską do Madagaskaru, zupełnie odmienny przedstawia widok. Z dwudziestu tysięcy wyprawionych z wiosną roku bieżącego na wyprawę żołnierzy, szóstą część śmierć zabrała, nie z ręki nieprzyjaciela, który nigdzie placu nie dotrzymał, ale z nadmiaru wysilenia najuciążliwszej, jaką być może wyprawy, a bardziej jeszcze dla zabójczego klimatu, więcej niż połowa złamana chorobą po części powróciła do kraju, a po części mieści się w lazaretach polowych na Madagaskarze i przyległych wyspach francuskich, niedostatecznie opatrzonych, a reszta stoi w polu, spiesząc ku stolicy wyspy, szczęśliwa, jeżeli przed zbliżającą się porą deszczową zdąży na miejsce i znajdzie schronienie przed słotami i ich towarzyszką febrą zabójczą.

Nikt dziwić się nie może temu, że tego rodzaju smutne wyniki wyprawy Madagaskarskiej, które ze zwycięzkiego, żadną wojenną klęską nie przerwanego pochodu armji francuskiej, czynią obraz dotkliwej porażki, porusza do głębi wrażliwego ducha społeczeństwa francuskiego. A rażące przeciwieństwo, w jakim staje obraz błyskotliwych ćwiczeń wojskowych pod Mirecourt, z opłakanym prawdziwie wynikiem wyprawy na Madagaskar, głębokie i bolesne rozdrażnienie tylko spotęgować może.

Dolewają jeszcze oliwy do ognia najrozmaitsze nurtowania i intrygi polityczne, jakie się przyczepiają do wyprawy, która stoi dzisiaj na czele interesu publicznego we Francji, i niebezpiecznemi grozi wstrząśnieniami wewnętrznemi. Wchodzi tu bowiem w grę współzawodnictwo pomiędzy ministrami wojny a marynarki i kolonji, jak nie mniej i zazdrość osobista.

W uchwale, stanowiącej wyprawę na Madagaskar, zapadłej jeszcze za prezydentury Casimir-Perjera, już się toczył spór o to, czy kierownictwo wyprawy oddać ministrowi marynarki, czy też ministrowi wojny. Ówczesny minister marynarki, a obecny prezydent rzeczypospolitej, życzył sobie mieć powierzonem to kierownictwo, a na dowódcę wyprawy polecał jenerała Bornis-Desbordes, który służbę wojskową odbywał w artylerji morskiej i swego czasu w Tonkinie się odznaczył. Zwyciężył naonczas za poparciem p. Periera minister wojny, skutkiem czego dowództwo polecono jenerałowi Duchesne, dowodzącemu obecnie wyprawą. Dowódcy temu, w istocie rzeczy nie można żadnego uzasadnionego uczynić zarzutu, bo prowadzi kampanją, z nadzwyczajnemi połączoną trudnościami, z uznania godną oględnością i energją.

Ale właśnie współzawodnictwo ministrów: wojny i marynarki sprawia, jak twierdzą niektórzy, że ostatnie nie posiłkuje tak jenerała Duchesne czy to w dowożeniu posiłków i przyborów, czy w transporcie chorych, jakby się należało. Prawdopodobnie w rozpuszczanych w tej mierze wiadomościach, więcej jest złej wiary i ukrytej myśli przyczepiania się do rządu w celu zachwiania i obalenia ministerstwa, więcej nawet rozdrażnienia, wyradzającego się wśród masy narodu zawsze tam, gdzie wielkie przedsięwzięcia niepomyślny biorą obrót, niż prawdy uzasadnionej, bo trudno nawet przypuszczać, ażeby zawiść osobista i urzędowa, czy to pomiędzy ministrami, czy pomiędzy wydziałem marynarki a dowódcą wyprawy sięgała tak daleko, ażeby przeszkadzać mogła wyprawie samej i narażać nietylko armję i komendanta wyprawy, ale Francję na dotkliwą klęskę.

Z tem wszystkiem zaprzeczyć się nie da, że wyprawa sama dostarcza aż nadto powodów zaniepokojenia powszechnego. Jeżeli się przeciež ktoś bezstronnie jej przypatrzy, to przyznać będzie zmuszonym, że ani żołnierzom wyprawy, ani ich dowódcy, najmniejszego nie można czynić zarzutu. Nieprzyjaciel nie dotrzymał im nigdzie kroku, a spotkania wojenne kończyły się zawsze pierzchnięciem Howasów po pierwszem natarciu i kilku strzałach, zanim się bitwa w właściwem tego słowa znaczeniu rozpoczęła.

Wolny postęp armji francuskiej — pomimo słabo stawianego oporu nieprzyjacielskiego — tłomaczy się bezdrożnym krajem, gdzie bić i torować drogi postępującemu naprzód wojsku przychodziło, wyniszczeniem go poprzedniem do tego stopnia, że żywność i furaż dla pociągu z sobą prowadzić i dowozić od przystani okrętowej potrzeba, a nareszcie wśród trudów podobnego marszu, w dwójnasób zabójczym klimatem, który tak znaczną część wojska ubezwładnił, jakiejby i najkrwawsza nie powaliła klęska, a dla której ani pomieszczenia, ani lekarstw nie stało podostatkiem, gdy klęski takich rozmiarów może nikt nie przewidywał.

To są wypadki i objawy wojenne, z któremi żadne ćwiczenia wojskowe nie mogą iść w porównanie, a jeśli może głos powszechny we Francji wobec błyskotliwych wyników ćwiczeń pod Mirecourt, boleje nad smutnym obrazem wyprawy madagaskarskiej, to z drugiej strony czerpać z niej może otuchę co do moralnej dzielności żołnierza swojego, który nadzwyczajnym przeciwnościom czoło stawia, a za dziwną igraszkę losów poczytać można, że nawet pisma francuskie czerpią pewną otuchę z korespondencji reportera berlińskiego *Tageblattu*, podróżnika Eugenjusza Wolffa, który niedawno donosił, że stan zdrowia armji francuskiej na wyżynach Andriby się polepszył i prawdopodobnie około 30 b. m. zajmie ona stolicę Tananarivę. Z wiadomością tą zgadzają się depesze jenerała Duchesne, który także na ten termin spodziewa się tamże stanąć.

Prawda, że jeżeli się to stanie, to dokona dzieła zaledwie czwarta część wyprawionego wojska, a czy z zajęciem stolicy skończą się chociażby trudy i przeciwności wyprawy, to także pytanie, na które bynajmniej upewniającej nie można dać odpowiedzi.

Ruch przedwyborczy.

Z pod Liwocza d. 26 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wybory w Jaśle w dniu wczorajszym odbyły się we wzorowym porządku. Zawdzięczyć to należy przedewszystkiem roztropności obecnego księcia-starosty, który naprzód kazał szynki pozamykać i zakazał sprzedawać przed ukończeniem wyboru wszelkich gorących trunków. Dla tego też wyborcy wszyscy trzeźwi, spokojni, zgodni do urny wyborczej przystępywali i głosy swe z wszelką przytomnością umysłu oddawali. Porządek nie był turbowany, podczas gdy w przeszłych wyborach straż utrzymywali policjanci miastowi i wraz ze zgrają pijacką, kułakami swego kandydata popierali. Książę-starosta, wiedząc o tych praktykach stróżów bezpieczeństwa, usunął ich tym razem i dobrze się stało. Wybrany został 159 głosami p. Jan Data, gospodarz z Czermny, człowiek umiarkowany, rozumny, gładki w obejściu, nienależący wcale do partji skrajnej. Kontrkandydat, Wawrzyniec Drewniak, popierany przez przywódców socjalistów i partję skrajną, otrzymał 70 głosów, a były poseł, p. Palch, zaledwie 3 głosy. Duchowieństwo postawiło i popierało kandydaturę włościanina, Jana Daty, chcąc dać dowód solidarności swej z włościanami i położyć tamę wyrzekaniom włościan, iż księża tylko panów popierają. Oby wszystkie wybory odbywały się w takim porządku, aby zaś to nastąpiło, niech wyborcy głosują z trzeźwą głową i nie drażnieni przez agitatorów ubocznych, bo dwie te rzeczy namiętności ludzkie burzą.

Ze wspomnień prokuratora.

Aleksander Bérard, prokurator trybunału w Lugdunie, ogłosił w *Revue des Revues* następujące z czasów swego urzędowania wspomnienie, które zasługuje na powtórzenie, jako przyczynek do kwestji okultyzmu.

„Przed laty dziesięciu — pisze Bérard — urzędowałem jako sędzia śledczy, delegowany do przeprowadzenia żmudnego i zawiłego śledztwa. Byłem w końcu tak znużony pracą i przesłuchiwaniem nieskończonego szeregu świadków, iż nawet w snach majaczyły mi się zbrodnie, krew, morderstwa.

Pewnego dnia, zbłąkawszy się na wycieczce pieszej, musiałem zanocować nieopodal maleńkiej wsi nadmorskiej, dziś miejsca kąpielowego, podówczas jeszcze maleńkiej wioseczyny, ukrytej w lasach. Schronienia miała mi udzielić nędzna oberża pod godłem *Au rendez-vous des amis*, stojąca w głuszy leśnej, na uboczu. Znalazłem tam oberżystkę, maleńką, śniadą, obdartą, ze spojrzeniem niedowierzającem i złem. Po wieczerzy zażądałem pokoju. Zaprowadzono mnie przez długi kurytarz do pokoiku, położonego nad stajnią. Oprócz mnie, oberżysty i oberżystki z pewnością nie było nikogo w oberży.

Zawód mój wyrobił we mnie niedowierzanie i ostrożność, może nawet nad miarę. To też natychmiast po odejściu oberżysty i zamknięciu drzwi na klucz, zacząłem oglądać izdebkę we wszystkich szczegółach. Znalazłem w niej łóżko, a raczej tapczan, lichą pościelą zasłany, dwa krzesła kulawe, w kącie zaś niewidoczne prawie pod oknem drzwiczki, niezamknięte na klucz. Otworzyłem je i znalazłem przed sobą rodzaj drabiny, wiodącej na dół; widocznie było to wejście ze stajni. Postawiłem przed drzwiczkami stolik, a na nim miednicę, obok zaś dwa krzesła. W ten sposób nikt nie mógł wejść bez sprawienia hałasu.

Zasnąłem głęboko. Nagle obudziłem się. Zdawało mi się, że ktoś usiłuje drzwi otworzyć, ale, dostrzegłszy przeszkodę w złożonej przezemnie przed drzwiami barykadzie, cofa się. Dostrzegłem nawet błysk latarni przez dziurkę od klucza. Przerażony zerwałem się z łóżka i zawołałem: „Kto tam?" Cisza i ciemność były wokoło. Zapaliłem świecę i z rewolwerem w ręku poszedłem drzwiczki obejrzyć. Nic nadzwyczajnego nie dostrzegłem. Wszystko było na tem samem miejscu. Może mi się tylko zdawało. Położyłem się na łóżku w ubraniu, aby przeczekać do rana. Przez kilka godzin walczyłem skutecznie ze snem, ale nad samem ranem, gdy świtać zaczęło, uległem. Zasnąłem snem ciężkim, niezdrowym, pełnym snów okropnych. I oto, co mi się śniło między innemi.

Zdawało mi się, że widzę pokój, w którym spałem. Ktoś leżał w łóżku. Nagle otworzyły się drzwiczki ukryte, wszedł oberżysta z długim nożem w ręku. Z tyłu, na ostatnich szczeblach drabiny, stała oberżystka ze ślepą latarnią w ręku. Oberżysta cicho zbliżył się do łóżka i oświetlony światłem latarni, skierowanem na łóżko, zamordował śpiącego. Potem mąż wziął trupa za nogi, oberżystka za głowę i znieśli zwłoki po drabinie. Na drabinie kobieta miała obie ręce zajęte, oddał, więc latarnię mężowi, który niósł ją, ująwszy w zęby kółko, przytwierdzone do górnej części latarni.

Obudziłem się znów. Słońce świeciło już jasno. Wyszedłem z pokoju i w izbie szynkownianej znalazłem tylko oberżystkę. Po kilku godzinach byłem już w domu.

Trzy lata minęły od czasu noclegu mego, o którym zupełnie zapomniałem, gdy oto wyczytałem w gazetach wiadomość następującą: „Ludność miasteczka X. przerażona jest niezwykłem zniknięciem inżyniera Wiktora Arnaud, który wybrawszy się na przechadzkę po okolicy, nie powrócił. Policja na żadne ślady natrafić dotychczas nie może". Odczytałem wiadomość obojętnie.

Nazajutrz w tej samej gazecie znalazłem wzmiankę. „Odnaleziono wreszcie ślad Wiktora Arnaud. W dniu 24 sierpnia przejezdni mulnicy widzieli go w pobliżu leśnej oberży pod godłem: *Au rendez-vous des amis...* Oberżysta zapytywany przez sędziego śledczego, oświadczył, że Wiktor Arnaud był u niego przed wieczorem, ale wyszedł w stronę lasu w poszukiwaniu lepszego noclegu".

Myśl pewna przeniknęła mi przez głowę! X! Oberża *Au rendez-vous des amis!* Natychmiast wsiadłem do wagonu i w kilka godzin stanąłem w X. Przedstawiłem się mojemu koledze, sędziemu śledczemu, który mi wyjaśnił, że odnalezione ślady Wiktora Arnaud zatarły się znowu i że sprawa prawdopodobnie nie będzie wyjaśniona.

— Badałeś pan oberżystę w pod *Au rendez-vous des amis?*

— Badałem, ale żadnych wskazówek nie znalazłem.

— Zrób pan to dla mnie, wezwij pan ich raz jeszcze.

Nazajutrz oberżysta z żoną stawili się w biurze sędziego śledczego. Wprowadzono naprzód kobietę. Poznałem ją odrazu. Nie poznała mnie i nie zwróciła na mnie uwagi, biorąc mnie widocznie za urzędnika sądowego. Piskliwym głosem odpowiadała na zapytania sędziego. Opowiadała, że oberża zawiera dwa pokoje dla podróżnych, oba na dole, a obie te izby zajęte były tej nocy przez mulników, którzy w istocie w tym duchu złożyli zeznania jak poprzednio.

— A pokój trzeci, nad stajnią? — zapytałem nagle.

Oberżystka zadrżała. Zwróciła na mnie swoje złowrogie oczy. Korzystałem z wrażenia i ciągnąłem dalej:

— Wiktor Arnaud nocował w tym pokoju. W nocy przyszliście z mężem po drabinie, wiodącej ze stajni: ty z latarką, mąż z długim nożem w ręku. Otworzyliście drzwiczki w ścianie. Ty pozostałaś z latarnią na ostatnim szczeblu drabiny, mąż poszedł do łóżka i zamordował śpiącego...

Kobieta stała w niemem osłupieniu. Kolega mój ze zdumieniem patrzył na mnie, ja zaś ciągnąłem dalej sen mój, który przypomniałem sobie we wszystkich szczegółach:

— ...Potem wzięliście trupa: ty za głowę, mąż za nogi i znieśliście zwłoki po drabinie.

— To nieprawda! — wyjęczała kobieta.

Ja zaś, podszedłszy bliżej, rzuciłem jej prosto w oczy:

— A mąż twój niósł latarnię w rękach, na kółku umieszczonem na wierzchu...

Oberżystka zakryła oczy, cofnęła się o krok i w najwyższem przerażeniu szeptała:

— Widział wszystko! Widział wszystko...

Natychmiast wyprowadzono kobietę, a wprowadzono oberżystę. Sędzia śledczy powtórzył mu wszystko, com mówił do starej. Oberżysta spojrzał na nas, jak wilk w klatce zamknięty, a potem, zaciskając pięści, zawołał:

— A, stara wiedźma, wydała mnie! Ale ja jej za to zapłacę! — W trzy miesiące później oberżysta i oberżystka złożyli głowy pod nóż gilotyny. W stajni, pod grubą warstwą nawozu, znaleziono ciało Wiktora Arnaud, obok zaś szkielet jakiegoś Anglika, o którego tajemniczem zniknięciu mówiono wiele przed ośmioma laty w tej okolicy".

— Co to było? — kończy opowiadanie swoje Bérard — jak sobie to wytłómaczyć? Nic nie wiem. Podaję fakt bez komentarzy, ręczę za jego autentyczność i pragnę, aby nauka wytłómaczyła mi zagadkę...

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

6 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz, kiedy Mostowniczy i obaj synowie jego stawili się na wódkę i przekąskę, co weszło już w zwyczaj i było jakoby obowiązkiem gościnności z ich strony, Chorążyc odezwał się od niechcenia:

— Zamierzam pojechać do miasteczka, a stamtąd zrobić parę wycieczek w okolicę, ażeby się lepiej z Polesiem zapoznać. Manatki moje zostawiam, panowie bracia, pod waszą pieczą.

— A czy prędko zamyślasz wrócić? — zapytał Mostowniczy.

— Na pewno nie wiem.. W każdym razie nie wcześniej, niż za dni pięć, lub sześć.

— Tęskno nam będzie bez ciebie — rzekł stary, rozżalając się w myśli nad straconemi przez cały ten czas śniadaniami i podwieczorkami.

Gęś swoim porządkiem ulotniła się, jak gdyby po zarżnięciu i po upieczeniu na nowo odrosły jej skrzydła.

— A więc pożegnam wujaszka i panów braci — rzekł Chorążyc, powstając od stołu. — Koń mój już okulbaczony... Czałego wysłałem przodem.

Całe towarzystwo przyjęło pożegnalne uściski dość przyzwoicie.

Po drodze Chorążyc zatrzymał się we wsi, ażeby pomówić z Moszkiem i rozpytać go o dalszą drogę.

Skoro tylko stanął przed karczmą, arendarz wybiegł na próg, potrząsając jarmułką, kłaniając się aż do ziemi koniowi raczej, niż panu.

Trzymał się jednak opodal, gdyż „Piorun" nie budził w nim zaufania.

— Witam j. w. pana... Dokąd to j. w. pan się wybrał? — zapytał uniżenie.

— Dzisiaj wyprawiłem kozaka mojego na Podole i nie chce mi się samemu jednemu zostawać w Bukszyniczach. Wyjeżdżam na kilka tygodni, ale nie mów tego nikomu. Gdyby który z panów Buksztów dopytywał się o mnie, powiedz, że ci mówiłem, jakobym zatrzymał się w najbliższem miasteczku... i nic więcej.

— Niech j. w. pan będzie spokojny. Bardzo dobrze j. w. pan zrobił, że wyjechał... tym ludziom wierzyć niebezpiecznie. Widywano ich ostatniemi czasy w lesie i po drogach z bardzo strasznymi ludźmi.

— Strach ma wielkie oczy — odrzekł Chorążyc z uśmiechem.

— Nu! to prawda, że ja się ich boję gorzej, niż djabła samego. A czy wolno wiedzieć, dokąd j. w. pan jechać zamierza?

— Może aż do Słucka pociągnę. Chciałem właśnie rozpytać się ciebie o drogę.

Żyd nie omieszkał udzielić Chorążycowi najdokładniejszych a nawet drobiazgowych wskazówek, gdzie nocować ma, gdzie popasać i t. p., wkońcu dodał:

— Ja tu będę miał oko na dwór, gdyby cokolwiek zaszło, co mogłoby obchodzić j. w. pana, zaraz dam znać przez pocztę pantoflową.

— Dziękuję ci, Moszku. Gdyby kozak mój uprzedził mnie z powrotem, niech wyjedzie na spotkanie moje do miasteczka i oczekuje tam na mnie.

— Wszystko zrobię, co j. w. pan rozkaże. Bodajby takich panów jak najwięcej było na świecie!

— Bądź zdrów, Moszku.

— Niech j. w. pana Pan Bóg prowadzi!

IV.

Pewnego pięknego dnia, przy końcu sierpnia 174... roku, u furty bernadyńskiego klasztoru w Słucku, stanął bujny, wielce urodziwy młodzieniec, lat dwudziestu pięciu i zapytał braciszka, który się zjawił na odgłos dzwonka, czy można się widzieć z O. Gwardjanem.

— A czegóżby nie? — odrzekł tłuściutki furtjan z dobrotliwym uśmiechem. — Nasz O. Gwardjan nikomu nie odmawia dostępu do siebie. Wojewoda, czy ubogi szaraczek, włościanin, żebrak, żyd nawet, w każdej chwili może zakołatać do niego. Dopiero właśnie powrócił z nieszporów i jest obecnie w celi swojej. Proszę jegomości za mną.

Cela O. Gwardjana nie różniła się niczem od innych, których drzwi wychodzące na długi kurytarz i po większej części pootwierane, pozwalały przychodniowi zaglądać do ich wnętrz ubogich, lecz schludnych. Była tylko nieco obszerniejszą od swoich siostrzyczek i zdobił ją przybity do ściany duży, hebanowy krzyż z marmurowym, pięknym Chrystusem włoskiego dłuta.

O. Gwardjan słuszny, czerstwy, lat sześćdziesięciu mężczyzna, powstał z wązkiej, okrytej dywanikiem kanapki i stanął na środku celi.

— Proszę! — odezwał się głośno.

Na progu ukazał się przybyły.

— Laudetur Iesus Christus!

— In secula seculorum... Proszę usiąść — rzekł O. Gwardjan, wskazując gościowi kanapkę.

Ale Chorążyc nie ruszał się z miejsca. Ucałowawszy rękę księdza, rzekł cichym, stłumionym głosem:

— Ojcze! ośmielam się zanieść do was gorącą prośbę. Jestem wielkim grzesznikiem..... Chciałbym pojednać się z Panem Bogiem, dlatego postanowiłem poświęcić kilka tygodni ćwiczeniom nabożnym, a następnie oczyścić ducha spowiedzią. Nie odmówcie mi, ojcze, celi w swoim klasztorze, ażebym dokonał zamierzonego dzieła. Do reguły klasztornej zastosuję się z całą ścisłością.

— Moje dziecko — odrzekł Gwardjan — dom to nie mój, ale Boży, a Bóg nie zamyka drzwi przed tymi, którzy przychodzą do niego z korną myślą i sercem skruszonem. Przyjdź, kiedy chcesz... podzielimy się z tobą chlebem doczesnym, a do ciebie będzie już należało zapracować na wieczny.

Chorążyc jeszcze raz ucałował rękę starca.

— Masz konie swoje? — zapytał Gwardjan, przybierając ton poufały i dobroduszny.

— Mam, ojcze, wierzchowca, ale zostawię go w zajeździe.

— Po co? Wszak tu, obok kwestarskich stać może... Nie bój się, nie schudnie, chyba spoważnieje w skromnem towarzystwie. On nie ma potrzeby oddawać się rekolekcjom i umartwieniom. Jest to *anima vilis*.

I staruszek zaśmiał się jowjalnie.

Od tego dnia Chorążyc rozpoczął rekolekcje w klasztorze, a raczej ostrą pokutę z modlitwą, postem, czuwaniem, a nawet dyscypliną i leżeniem całemi godzinami krzyżem w kościele. Był to syn wieku swojego, młodzieniec gorącej wiary i pobożności wielkiej.

Miał przytem serce miękie i myśl o krwi przelanej, o osieroconej z winy jego rodzinie była dlań żądłem nieustannej zgryzoty i boleści. Do kogóż miał się udać, ażeby ulżyć sumieniu swojemu? Czy do rozumu zimnego, któryby mu powiedział, że został zabójcą we własnej obronie? Ależ w przykazaniach Bożych nie zmieniłoby to ani na jotę rozkazu: „nie zabijaj!“ a przed wyobraźnią zawsze ukazywałaby się zakrwawiona postać Miecznika z niemym wyrzutem na ustach: „Tyś mnie pozbawił życia, kiedy ja sam byłem w stanie śmiertelnego grzechu, w gniewie, z zamiarem mordu w myśli, z uczuciem zemsty w sercu... Tyś mi odebrał sposobność skruchy, żalu za grzechy, spowiedzi i pokuty...“ Myśli podobne jeżyły Chorążycowi włosy na głowie, chwilami wpadał w rozpacz, która mu zohydzała życie i przyszłość całą.

Droga, którą obrał bohater nasz celem wyjścia z tej duchowej przepaści, okazała się niecmylną.

Po każdej modlitwie, poprzedzonej srogiem umartwieniem ciała, w sercu jego wzrastała otucha i spokoj słodki, choć tęskny. Nie rozumował on wcale i nie tłómaczył przed sobą grzechu, który popełnił, ale z uczuciem niewysłowionej rozkoszy pochłaniał całą duszą balsam spływającego w nią przebaczenia. Było to uczucie błogie i święte zarazem, najwonniejszy kwiat ducha, który tylko w łonie chrześcijanina, bolejącego nad obrazą Ojca Niebieskiego wykwitać może.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 28 września.

Kalendarz kościelny. Dziś w sobotę Wacława męczennika, jutro Michała archanioła, pojutrze Hieronima, doktora wyznawcy.

Jutro w kościele Marjackim kazanie o godz. 10 wypowie ks. Nieć, sumę następnie odprawi ks. kan. Wojciechowski.

W kościele OO. Paulinów na Skałce jutro święto parafjalne. Nabożeństwo uroczyste.

W kościele Bożego Ciała na Kazimierzu jutro również nabożeństwo uroczyste.

Kalendarz myśliwski. We wrześniu wolno polować na jelenie, kozły (rogacze), zające, przepiórki, dzikie gołębie, dropie i pardwy, bażanty i kuropatwy i ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 37, zachód przypada o godzinie 5 minut 27; długość dnia godzin 10 minut 50.

Temperatura rano + 11 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Radca dworu p. Seferowicz wyjechał w podróż inspekcyjną.

Ks. Paweł Smolikowski, jenerał Zakonu OO. Zmartwychwstańców w Rzymie, przyjechał do Krakowa na krótki czas i stanął w tutejszym klasztorze OO. Zmartwychwstańców przy ulicy Łobzowskiej.

Honorowe obywatelstwo nadały hr Kazimierzowi Badeniemu Rady gminne miast Rzeszowa i Kolbuszowej.

Walne zgromadzenie „Związku literackiego“ odbędzie się dziś, w sobotę 28 b. m. o godzinie 6 w lokalu związku przy ul. Florjańskiej. W razie braku kompletu drugie zgromadzenie w niedzielę dnia 29 o godz. 6 wieczorem, ważnem będzie bez względu na liczbę obecnych.

Z teatru letniego. Dziś, w sobotę, przedstawioną będzie operetka Planquetta „Dwony z Corneville“, w której partję Grenicheux'go odśpiewa tenor p. Orzelski, w niedzielę zaś ukaże się na scenie po raz 11, operetka Zellera „Sztygar“, która wstępnym bojem zdobyła sobie wziętość i każdym razem szczelnie zapełniła salę.

Są to już dwa ostatnie przedstawienia towarzystwa p. Myszkowskiego. W poniedziałek bowiem opuszcza on Kraków i wyjeżdża do Stanisławowa, gdzie objął dyrekcję teatru imienia hr. Fredry.

Pan Myszkowski bawił w naszem mieście przez półpięta miesiąca i trzeba mu przyznać, że zupełnie zasłużył na powodzenie, którem się ciągle cieszył. Repertoar posiadał urozmaicony, wystawę i kostjumy nawet świetne, a gra i śpiew artystów każdego mogły zadowolić, gdyż widoczną była staranność w opracowaniu ról poszczególnych. Nie wątpimy, że p. Myszkowski, zachęcony uznaniem i w przyszłym roku zawita do Krakowa, gdzie może być zawsze pewnym dobrego przyjęcia.

Pięciodniowy jarmark jesienny na konie, skończył wczoraj swój żywot suchotniczy. W pierwszym zaraz dniu wiedzieliśmy, czego możemy się spodziewać. Brakowało koni, brakowało kupujących, brakowało nawet i facjendarzy. Ruch jarmarczny stanowiło 115 koni szlachetnych i 160 włościańskich. Z pierwszych, jak już podaliśmy, 25 było własnością p. Zangena, około 50 sztuk handlarskich, reszta przypadała na konie obywatelskie. W transakcji zaznaczyć możemy tylko zbycie 4 kłusaków z tattersalu p. Zangena do Czech za cenę 3.000 złr. i 7 koni, które handlarz Dunaj sprzedał po 350 złr. jeden, inne transakcje były mniejsze. Ze 160 koni włościańskich i fornalskich na Groblach, sprzedano mniej, niż na zwykłych targach tygodniowych.

Tak więc ostatni jarmark zapisał się najgorzej i bardzo ujemnie podziałał na interesentów, którzy straciwszy czas napróżno, stracili także zaufanie do krakowskich jarmarków. Magistrat układając jarmarki, powinien każdym razem wejść w porozumienie z kupcami, a przedewszystkiem nie powinien wyznaczać terminu dla jarmarku na ten czas, kiedy w innych miejscowościach odbywają się takie same jarmarki. Teraz n. p. odbywał się także jarmark na konie w Rzeszowie. Wreszcie naszym jarmarkom od pewnego czasu brak niezbędnego ożywienia, brak mianowicie ludzi, którzyby umieli tym ruchem pokierować. W ujeżdżalni stoją wprawdzie konie, mnóstwo tam siodeł i uprzęży, pod Kapucynami widać wózki, ale wszystko bez ruchu, jakby w jakiem muzeum. Nawet złodzieje, których nie brak w tym wypadku, stracili zaufanie do naszego jarmarku i cała służba bezpieczeństwa nie miała kogo pilnować. A w mieście ani kupcy, ani teatr, ani cyrk, ani hotele, słowem nikt nie odczuł, że teraz odbył się jarmark. A to wszystko dla tego, że jarmarki u nas bywają układane w biurze przy zielonym stoliku.

P. Edmund Zieleniewski niewątpliwie mandat przyjmie! Odezwy z tem zapewnieniem rozlepiło dziś liczne grono obywateli krakowskich, a teraz obowiązkiem wszystkich rękodzielników i przemysłowców popierać tę kandydaturę, bo przecie to wasz, przytem inżynier, więc fachowy, człowiek uczciwy, rozumny, materjalnie niezależny, nie urzędnik, który zawsze dla zrobienia karjery dobija się o mandat, słowem kandydat, jakiego Kraków potrzebuje. Za Edmundem Zieleniewskim agitujcie, za Zieleniewskim!

Oddział kolarski Sokoła krakowskiego, urządza ostatnią wspólną wycieczkę na rowerach w niedzielę dn. 29 b. m. przez Niepołomice do Bochni. Wyjazd z gmachu Sokoła o godzinie 8-mej rano. Zarząd oddziału zaprasza druhów do najliczniejszego udziału.

Wyścigi konne. Ze stajni galicyjskich przybyły już na tor konie: hr. Jana Tarnowskiego z Chorzelowa (Telimena) i Aldona hr. Zdzis. Tarnowskiego Spodziewane są w poniedziałek z koni rozmaitych: hr. Baworowskiego, pp. Scazighiny, Hoffmanna, Pletzgera, Brzozowskiego,. hr. Ferd. Kińskiego, Streeruwitza, Chmelarza, ks. Sułkowskiego, br. Ramberga i innych.

W teatrze miejskim artyści odegrają dziś po raz pierwszy „Don Juana“. Treść klasycznej komedji Moliera, przystępna dla ogółu publiczności. Obok scen satyrycznych i tragicznych, a niezmiernie interesujących, przesuwa się także wiele scen bardzo wesołych i komicznych. Wystawa sztuki, jak już mówiliśmy, będzie godną naszej sceny i zajmie miejsce obok wielu innych, które dyrekcji wyrobiły dobrą markę między pierwszorzędnemi teatrami europejskiemi. Jeżeli nasi artyści talentem swoim przyczynią się do powodzenia a o tem nie wątpimy, natenczas „Don Juan“ stanie się sztuką kasową i nieprzerwanie pojawiać się będzie na repertoarze teatru miejskiego.

Do sprawy podniesienia cen obuwia w Krakowie i Lwowie, dodać należy świeżo ogłoszoną wiadomość we wiedeńskiej *Schuhmacher Zeitung*, że tak zakupy skór, jak i gotowego towaru na kontynencie, a na rachunek amerykański, trwają nieustannie i to jest przyczyną, że silnej tendencji dotąd przełamać się nie udało. Ztąd i podwyżka cen, która w stosunku nie jest zbyt wielką, bo gdy na surowym materjale podniesiono ceny od 50 do 80 procent, przeciwnie skóry wyprawione są droższe tylko o 20 do 50 procent, a zaś obuwie gotowe od 10 do 20 procent. Jednocześnie z podniesieniem się cen szewskich, galanteryjne wyroby ze skóry podrożały także o 10 procent.

Z Izby sądowej. Stefan Kincler, 36 lat liczący, czeladnik kominiarski, po śmierci swojego majstra, zmienił profesję i stał się „Lumpem“ jak się sam o sobie wyrażał. Będąc już dwa razy karanym za kradzież, po opuszczeniu Wiśnicza dnia 18 kwietnia b. r., już 19 kwietnia okradł stryja u dra Dembowskiego w Bochni, gdzie zabrał rzeczy wartości przeszło 100 złr. Dnia 24 kwietnia okradł kościół w Skrzydlnie z gotówki w skarbonkach i szkatułki, oraz albę w łącznej wartości przeszło 20 złr. Dnia 6 maja wtargnął do kościoła parafialnego w Szczawnicy, gdzie okradł skarbonkę, z której zabrał około 4 złr. Schwytany i badany, po dłuższych wykrętach, przyznał się nareszcie do popełnionych czynów, za co odpowiadał przed Trybunałem sądu krajowego pod przewodnictwem radcy p. Uhr-Stebelskiego, który na wniosek prokuratora dra Bujaka, skazał Kinclera na 3 lata ciężkiego więzienia, a po odbyciu kary pod dozór policyjny. Wyrok ten, szczególnie co do dozoru policyjnego, taki niesmak obudził u Kinclera, że prosił o trzy dni do namysłu, azali może go przyjąć, lub czy nienależałoby przypadkiem zaapelować.

Do Tow. dziennikarzy polskich przystąpił jako członek wspierający hr. Tadeusz Dzieduszycki.

Fabryka zapałek szwedzkich powstaje we Lwowie. Zakłada ją znany fabrykant tutek cygaretowych p. S. W. Niemojowski.

Cholera. W dniu 25 b. m. zachorowała w Tarnopolu jedna osoba na cholerę. — W Bucniowie

z zostających w leczeniu jedna wyzdrowiała, jedna umarła.

Nasze kilimki w Paryżu. Bawi we Lwowie p. Władysław Wrześniewski nasz rodak, reprezentant kilku największych domów handlowych w Paryżu i Londynie, który na żądanie właścicieli tych domów, poczynił zakupna znaczniejszej ilości naszych wyrobów krajowych, specjalnie zaś kilimów, które nietylko u nas w kraju, ale i za granicą wyrobiły sobie już niepoślednią sławę. Szczególnie unoszą się Francuzi nad rozmaitością wzorów, tkanin i nad ich trwałością oraz tem, że nawet po najczęstszem praniu zachowują pierwotną, świeżość barw. P. Wrześniewski nawiązał tutaj stosunki i w ten sposób otworzył wyrobom krajowym nowe drogi zbytu.

Fejn kepełe. Od trzech dni toczy się we Lwowie, przed trybunałem przysięgłych rozprawa karna, przeciw Antschlowi Wisznitzerowi, dzierżawcy folwarku Zahatka, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia własnych zabudowań gospodarskich i zbrodnię oszustwa, popełnioną przez namawianie do fałszywych zeznań przed sądem. Antschel Wisznitzer, typowy małomiasteczkowy żyd, ożenił się przed 9 laty z córką Berla Graba, właściciela młyna w Zboiskach. Do roku 1893 wziąwszy za żoną 1800 złr. w posagu, kilkakrotnie zmieniał swój zawód i przenosił się z miejsca na miejsce, handlując już to zbożem z ojcem swoim, już to gospodarując z teściem. W r. 1893, objął w dzierżawę folwark Zahatkę koło Żółkwi za czynsz 800 złr. Zaraz po objęciu folwarku, znalazł się Wisznitzer w wielkich kłopotach materjalnych, albowiem prócz 1000 złr., które miał zapłacić z tytułu odstępnego poprzedniemu dzierżawcy, Gedaliemu Lauterpachtowi, był dłużnym Jakóbowi Hermelinowi 1200 złr. i miał prócz tego wiele drobniejszych długów. Od czegoż jednak spryt żydowski. Po naradzie z teściem swym, Grabem, wykupił ten ostatni dwie większe pretensje i pożyczył mu fikcyjnie jeszcze pewną sumę i przeprowadził przeciw niemu egzekucję na wszystko zboże, inwentarz żywy i martwy, a nawet ruchomości w mieszkaniu.

Z wiosną 1894 r. ubezpieczył Wisznitzer nader wysoko zboże swe od gradu, a gdy mu i tu szczęście dopisało i 4 lipca i 10 sierpnia grad wybił zboże, wziął 2448 złr. od asekuracji krakowskiej, to jest dwa razy więcej, niżli warte są roczne zbiory w Zahatce. Zachęciło to Wisznitzera do dalszej niebezpiecznej spekulacji. Udał się do Lwowa, ubezpieczył już wybite gradem zboże na sumę dziesięciokrotnie przewyższającą wartość zbiorów w Zahatce. Ubezpieczył nadto żywy i martwy inwentarz, narzędzia rolnicze, a nawet swe ruchomości w domu na łączną kwotę 2525 złr.

Dnia 7 października kazał Wischnitzer pozaciągać stojące w dziedzińcu wozy, pługi i narzędzia rolnicze pod dach słomiany łączący dach szopy z stodołą. Parobkom zaś nakazał iść wcześnie spać do stajni, bo sam także wcześnie spać pójdzie. Po uczynionych w ten sposób przygotowaniach, jak twierdzi akt oskarżenia, podpalił Wisznitzer w nocy stodołę i udał, że śpi snem twardym, spał nawet jeszcze wtedy, gdy sąsiad jego, właściciel folwarku Zgoda, p. Leopold Lang, przybył mu z ludźmi na ratunek.

Wedle zeznań p. Langa i innych świadków, zastano dziedziniec cały wysypany słomą jakby na wyściółkę dla bydła, a ogień szedł gwałtownie po tej słomie ku spichrzowi i dwom stogom hreczki i owsa. Nie pomogły nawoływania p. Langa, Wisznitzer zabrał ludzi swych i polecił im wynosić meble z domu i składać je o 150 kroków w ogrodzie i przybył dopiero do ognia w godzinę, gdy już nie było żadnego niebezpieczeństwa, albowiem p. Lang, przy pomocy ludzi przybyłych z Zakątka, odgarnął i ugasił palącą się na ziemi słomę, lokalizując w ten sposób pożar. Dziwne to zachowanie się Wisznitzera podczas ognia, jak i okoliczność, że w asekurowanych ogromnie wysoko stogach, znaleziono tylko słomę, a w spichrzu zamiast zboża, tylko plewę, zwróciło podejrzenie przeciw niemu, a zeznania parobka jego, Seńka Nahulaka, którego namawiał, by w sądzie zeznał, iż widział w dniu pożaru pastuchów, palących papierosy obok budynków, zwróciło stanowczo kierunek śledztwa przeciw niemu.

Ograniczenie na Litwie obrzędów religijnych jak szło za Aleksandra III, tak nie ustaje za panowania Mikołaja II.

Donosiliśmy w swoim czasie, że w ostatnich dniach marca roku 1894, „zobowiązano piśmiennie wszystkich księży w guberniach: wileńskiej, kowieńskiej i grodzieńskiej, aby eksportowali nieboszczyków bez śpiewu; śpiewać wolno tylko w kościele i w obrębie ogrodzenia kościelnego". Samego tekstu rozporządzenia owego nie dostarczono nam wtedy; że ono jednak było wydane przez jenerał-gubernatora wileńskiego, Orżewskiego, i następnie, wnet po śmierci Aleksandra III († 1 listopada 1895), powtórzone, o tem przekonywa nas następujący „Okólnik naczelnika policji wileńskiej (policmajstra)" do komisarzy cyrkułowych (prystawów) w temże mieście:

„Wilno 23 lutego (7 marca) 1895 r. n. 147.

Wskutek polecenia p. gubernatora, z d. 21 b. m. i r. n. 371, polecam panu treść cyrkularza mojego z dnia 30 października 1894 r., nr. 902, względem ścisłego wykonywania istniejących rozporządzeń co do innowierczych procesyj pogrzebowych, zakomunikować tak rządcom kościołów, jak wikarjuszom i wszystkim duchownym rzymsko-katolickim swego cyrkułu, wziąć od nich zobowiązanie na piśmie (raspiski) i takowe odesłać do mnie najdalej za 5 dni; ostrzedz zarazem, że w razie naruszenia tych prawideł, winni księża będą podlegać surowym karom według porządku administracyjnego.

„Niezależnie od tego — ponieważ zdarzało się, że niektórzy księża nie chcieli spełniać żądań policji z powodu, że nie mają na to rozporządzenia zwierzchności dyjecezjalnej, polecam zarazem oznajmić tym indywiduom *(abjawit' licam)*, że w roku 1884, według najwyższego rozporządzenia, wyjaśniono wszystkim rzymsko-katolickim naczelnikom dyjecezyj, że podług dokładnego rozumienia art. 44 Ustawy dla wyznań zagranicznych zwierzchności djecezjalnej, służy prawo nadzoru nad instytucjami duchownemi i nad postępowaniem duchowieństwa, lecz nie prawo wtrącania się do rozporządzeń władzy świeckiej, której polecenia winny być ściśle spełniane przez wszystkich bez wyjątku. — Na to wziąć także zobowiązanie razem z punktem pierwszym. Policmajter *Rajewskij*".

Do cyrkularza tego policmajster dodał formułę zobowiązania (raspiska), którą mieli księża podpisać, tej treści:

„Żądane zobowiązanie.

„Dnia... lutego 1895 roku, my niżej podpisani oświadczamy niniejszem, że rozporządzenie p. policmajstra wileńskiego z dnia 23 lutego r. b. nr 147 było nam udzielone przez komisarza cyrkułu N. miasta Wilna — i zobowiązujemy się ściśle wykonywać przepisy wymienione".

Zamiast tej „raspiski" niektórzy księża dali taką:

„Dnia... lutego 1895 r. Wskutek żądania p. policmajstra wileńskiego z dnia 23 lutego 1895 r. nr 147, opartego na reskrypcie p. gubernatora wileńskiego z dnia 21 lutego 1895 r. nr 371, my niżej podpisani oświadczamy niniejszem, że, jak wypełnialiśmy, tak i nadal wypełniać będziemy wszystkie rozporządzenia władzy świeckiej, nienaruszające dogmatów, ani ustaw Kościoła rzymsko-katolickiego".

Zdaje się, że w rozporządzeniu Orżewskiego, z marca 1894 r., o którem wspomnieliśmy na początku, było powtórzone także „prawo" Murawiewa: że w pogrzebie katolickim może brać udział tylko jeden ksiądz, oraz że wszelkie pochodnie, latarnie, świece, chorągwie cechowe i t. p. z tego obrzędu winny być wykluczone. Domysł nasz opieramy na tem, że policmajster wileński wspomina o „wykonywaniu istniejących rozporządzeń (nie jednego rozporządzenia), co do procesyj pogrzebowych", oraz, że jak nam z innej strony donoszą, policja w ostatnich czasach starała się przeszkadzać noszeniu świec i latarni podczas pogrzebów. Tym sposobem p. Orżewskij idzie dalej niż Murawiew. Ostatni bowiem zabraniał używania światła i chorągwi w procesjach pogrzebowych, pierwszy zaś nawet głośnej modlitwy!

Cyrkularz wileńskiego policmajstra przekonywa, że katolicy na Litwie dotychczas opierają się nietolerancyjnemu ukazowi wielkorządcy wileńskiego. Czy jednak opór długo potrwa? i czy w końcu nie przyjdzie do tego, że nasi współwyznawcy będą zmuszeni grzebać umarłych swych bez dzwonu nawet, bez kapłana, pokryjomu, wśród głębokiej nocy, jak za Nerona, Domicjana, Walerjana, Dyoklecjana i t. p. prześladowców?... Gdyby zaś przyszło do tego, byłoby na Litwie gorzej, niż w cesarstwie rzymskiem; prawo bowiem rzymskie nie wtrącało się do chowania nieboszczyków, rosyjskie zaś ściga tajne pogrzeby; więc znów byłby powód do prześladowania za takie pogrzebanie, czego nie było w pierwszych wiekach chrześcijaństwa.

Nareszcie zwrócić trzeba uwagę jeszcze na to, że zmuszanie kapłanów, aby własnoręcznie podpisywali uznanie dla rozkazu carskiego z r. 1884, który to rozkaz jeżeli nie wprost, to przynajmniej pośrednio znosi jurysdykcję biskupią — jest zmuszaniem do aktu szyzmatyckiego.

Zasłużona kara. Z Budapesztu donoszą: Ministerstwo obrony krajowej zawiadomiło odnośną władzę polityczną o skazaniu podoficera w huzarach Miliana, na degradację i 2-letnie więzienie. W szwadronie pułku huzarów, w którym Milian służył, urlopowano swego czasu pewnego huzara skutkiem słabości. Gdy tenże do domu przybył, uczyniono doniesienie do władzy komitatowej, iż urlopowany żołnierz ma na całem ciele ślady ciężkiego znęcania się nad nim, wobec czego zarządzono śledztwo lekarsko-sądowe. Rezultaty tegoż wykazały przerażające szczegóły pastwienia się Miliana nad żołnierzami.

Król belgijski przed kilku dniami był na objedzie w paryskim Jockey-Clubie. Po objedzie, z cygarem w ustach, przechadzał się po salonach. Gdy zaszedł do pokoju bilardowego, grający byli tylko w koszulach. Chcieli natychmiast włożyć tużurki, ale król ich powstrzymał i rzekł: „Proszę się nie żenować. Jestem tak samo członkiem klubu, jak panowie i równe prawa dla wszystkich". Król Leopold nikomu nie powierza swoich listów i wieczorem, zawsze sam odnosi korespondencję i wrzuca ją do skrzynki pocztowej.

Napad na cyganów. W Tuluzie mieszka kilkaset rodzin cygańskich, którym się dobrze powodzi. Mają nawet własny lokal do zabawy, nazywający się „domem cygańskim". Na ten dom napadła we czwartek młodzież tuluzańska. Meble pogruchotała i wyrzuciła na ulicę, a zabudowanie podpaliła. Gdy nadbiegła żandarmerja, zaczęto na nią rzucać kamieniami. Ta, użyła broni i 20 awanturników przyaresztowała. Powód tego napadu był następujący: W ostatnią niedzielę, pokłócił się na baliku cygan hiszpański z murarzem. W bójce wybił mu oczy. Oburzona młodzież postanowiła się zemścić i dokonała swego zamiaru.

Repertoar teatru miejskiego. W sobotę d. 28 „Don Juan", komedja w 5 aktach Moliera z francuskiego W niedzielę dnia 29 b. m. „Don Juan".

Ruch wyborczy.

Kraków d. 28 września.

„Poznał się lud na fałszywych prorokach swych".

Posiedzenie przedwyborczego mieszczańskiego komitetu niezależnego, odbyło się wczoraj w sali Rady miejskiej, przy wielkim udziale, bo przeszło 100 obywateli. Wśród bardzo ożywionej dyskusji, stwierdzono:

1) iż tylko niedołężne postępowanie *Nowej Reformy* przy zawiązywaniu się komitetu centralnego miejskiego, doprowadziło do takiego rezultatu głosowania, jaki właśnie został ogłoszony.

2) iż komitet mieszczański niezależny, o charakterze prawdziwie demokratycznym, miał na celu jawnie skupić wszystkie żywioły do akcji wyborczej, a rozdział, który w ogóle *N. Reforma* stwierdza, przypisać należy wyłącznie i jedynie właśnie tym „mężom zaufania" *N. Reformy*, którzy zamiast jawnie, otwarcie wziąć udział w pracach komitetu, usunęli się na ubocze i z ukrycia, anonimowo, w liczbie ograniczonej, chcieli mieszczaństwu i szerokim warstwom demokratycznym narzucić ustanowionych wśród siebie kandydatów.

3) Że takie postępowanie nie jest właściwe, najlepszy dowód w tem, iż za swych lepszych czasów powoływała właśnie *N. Reforma* wszystkich obywateli do udziału, organizując zawsze jawnie komitety, pełne i ścisłe, a w takiej akcji od dołu budowanej, znajdowały zawsze swobodny wyraz przekonania wszystkich obywateli a nie wybranych mężów „zaufania".

4) W końcu komitet nabrał przekonania, iż akcja jego nie ma się ograniczać na tych wyborach, lecz, że należy się zorganizować w stałe stronnictwo, świadome swych zadań na przyszłość.

Poczem komitet pełny przyjął pośród długotrwałych oklasków do wiadomości, iż kandydatami jego są: Edmund Zieleniewski, dr Wawrzyniec Styczeń i dr Ferdynand Weigel i że kandydatów tych z całą siłą przekonania popierać będzie. Liczni mowcy zaznaczali z naciskiem, że rodzaj odpowiedzi kandydatów innych stronnictw, na interpelację niejednokrotnie był nie-

odpowiedni, mniej wyjaśniający, a bardziej polemiczny. Potem wyrażono podziękowanie przewodniczącemu drowi Bandrowskiemu, jakoteż inicjatorom akcji, pp. Tomkiewiczowi i Mikołajskiemu. W końcu postanowiono zwołać w niedzielę o godz. 3-ej po południu do sali Sokoła Walne zgromadzenie wyborców, gdzie omawiać się będzie wszystkich siedmiu kandydatów.

Ze Lwowa donosi nam nasz korespondent (*C.*) Grono właścicieli ziemskich powiatu przemyskiego, chcąc wynagrodzić ks. Adamowi Sapieże przykrą niespodziankę, którą mu sprawił chłop Nowakowski w kurji wiejskiej, chce postawić jego kandydaturę z miasta Przemyśla, gdzie, jak wiadomo, już pięć kandydatur jest zgłoszonych! Pytanie tylko oczywiście, czy książę zgodzi się ponownie wystawić swoją popularność na próbę.

Sambor d. 25 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Kandydatem wyszłym z łona komitetu miejscowego na posła z miasta Sambora jest tylko Ludwik Słotwiński, radca sądu obw. tut. Agitacja za nim odbywa się spokojnie i czysto.

Natomiast za drem Czyżewiczem agitują na swój sposób sfery decydujące.

Kto ma cokolwiek niezależności i jakie takie poczucie solidarności, powinien głosować na radcę Słotwińskiego. Jeżeli zwycięży Słotwiński, zwycięży tem samem główna zasada wolności wyborczej i swobody obywatelskiej.

Przeciwnicy Słotwińskiego rozpuszczają o nim plotki, jakoby był nieprzychylny szkole, ale to są tylko plotki.

P. Popiel agituje sam za sobą na własną rękę, ale jego kandydatury nikt nie bierze na serjo.

Wybrany posłem z mniejszej własności powiatu samborskiego p. Feliks Sozański, jest w całem tego słowa znaczeniu *homo novus*. Kawaler, bogaty właściciel Hordyni, nie brał dotąd najmniejszego udziału w sprawach nawet powiatowych. Oby zechciał być prawdziwie posłem włościańskim i sprawiedliwym rzecznikiem interesów mniejszej własności. Kontrkandydatem, postawionym, ze strony ruskiej, był Jan Bereźnicki, włościanin z Bereźnicy, za którym padło 37 głosów.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z większych posiadłości okręgu Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz, w miejsce p. Cieńskiego, który mandat złożył, rozpisany został na 25 października. Jako kandydat staje Wojciech hr. Dzieduszycki.

Dziennik Polski donosi, że w okręgu mniejszych posiadłości Buczacz-Czortków, zastępywanym poprzednio w Radzie państwa przez hr. Mikołaja Wolańskiego, obecnie po zgonie tegoż i rozpisaniu uzupełniającego wyboru na 30 paźdz., postawioną zostanie kandydatura namiestnika Kazimierza hr. Badeniego.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

Poły od fraka pana Jacentego
Niosły na plecach Boreasza dzieci,
A ktoby nie miał wzroku sokolego,
Rzekłby go widząc, że jaskółka leci.
Droga niedługa, już dosięgnął skały,
Językiem mlaszcze, bo poziomki czuje,
A kiedy ujrzał poziomek krzak cały,
Ręką je zrywać wcale nie próbuje,
Na brzuch się rzuca i na brzuchu suwa,
Potem wyciąga pół łokcia języka,
Każdą poziomkę językiem urywa,
I język chowa i zdobycz połyka.
A z taką chwytał poziomki zręcznością
I wciąż na brzuchu dalej się posuwał,
Że mógłby przysiądz z największą pewnością,
Że sto poziomek w minucie spożywał!
Zjadasz poziomki, bohaterze drogi,
A tu cię czeka wielka niespodzianka,
Bo tam gdzie cztery krzyżują się drogi
Stanęła znowu nimfa, czy niebianka.
Gdybym Homerem był razy ze dwieście,
Ekstraktem słynnych poetów wszechświata,
Darmobym sławił te wdzięki niewieście.
We dnie i w nocy pisząc przez dwa lata.
Dlatego o niej powiem tylko tyle,
Że była piękną, jak ta, czytelniku,
Którą kochałeś i przy której mile
Czas przepędzałeś, wzdychając bez liku.
Nimfa namiętnie spogląda na niego,
Jej pierś wzruszona wznosi się, opada,
Ale uwagi tem nie zwróci jego,
Bo pan bohater poziomki zajada.
A więc do ręki wzięła kij dębowy,
Tam się zbliżyła, gdzie Jacenty leży
I kij rękami trzyma wyżej głowy
I gdzie uderzyć bystrem okiem mierzy.
Chwilę tak stała, a potem, o nieba!
Kij dotknął srodze Jacentego ciało,
W którą część ciała, wiedzieć nam nie trzeba.
Cios był potężny, potężnie bolało.
Jako byk dziki, co mu piorun wrzący
W tył się wśrubuje i pyskiem wyskoczy,
Tak też Jacenty, leżał blady, drżący,
Język wystawił i zamrużył oczy,
A nimfa rzekła z uśmiechem na twarzy:
„Czego tak skrzętnie tu szukasz młodzianie?
Czy zioła, które miłością obdarzy
Tego, co zioło był odszukać w stanie?“
Na to Jacenty przypomniawszy sobie,
Że język w gębie i że głos posiada,
Część porażoną swego ciała skrobie
I tak do nimfy stękając powiada:
„O czemuż srogo chłoszczesz moje ciało?
Ból mię dotkliwy całego przenika,
Czemuż mnie chłostać tobie się zachciało,
Gdy mnie zajmuje właśnie botanika!“
Na to zaś nimfa: „Wybacz mi, młodzianie,
Że nie znam waszej ludzkiej etykiety,
Ból twego ciała natychmiast ustanie
Masz tu flakonik z wodą z rzeki Lety“.
Duszkiem Jacenty wypił flakon cały,
Dawnej boleści już nie ma i znaku,
Bo woda z Lety środek doskonały
Na wszystkie bóle, a smak ma koniaku.
Takiej to wody nie znajdziesz mospanie
Nawet w aptece pod „dzikim tygrysem“,
Koch jej wynaleść dotąd nie był w stanie,
Chociaż jest Niemcem, a więc w zmowie z bisem.
Gdy się Jacenty pokrzepił, powstaje
I mówi patrząc na nimfy urodę:
„Cóż ciebie, pani, sprowadza w te gaje,
Czy może pijesz mineralną wodę?“
Nimfa mu rzecze: „Jam nie z tego kraju,
Gdzie jęczą chorzy, gdzie są aptekarze,
Gdzie mineralne wody pić w zwyczaju,
Gdzie się umiera, gdzie żyją lekarze;
Ja z nieśmiertelnych krainy przychodzę,
Co niewidoma dla oka człowieka —
Ciesz się, żem ciebie spotkała na drodze,
I dziękuj losom, bo cię szczęście czeka!
Złotą koroną ozdobię ci głowę,
Ból twój godnością królewską zapłacę,
Widzisz przed sobą kraju nimf królowę,
Tu pod skałami są moje pałace;
Mija lat tysiąc mego panowania,
Wesołe życie pędzę wraz z siostrami,
Lecz, że to kraju dochody pochłania,
Co obciążony teraz jest długami,
By więc finanse zregulować kraju,
W mej radzie państwa zapadła uchwała,
Bym, kogo spotkam w tym zielonym gaju,
Sobie na męża i króla obrała.
Mów więc, czy pragniesz królować nad nami,
Przestać o ziemskich myśleć ideałach,
Zostać mym mężem, królem nad nimfami,
Jacentym pierwszym na Panieńskich Skałach?“
Chwilkę się tylko Jacenty frasował,
Wszak był prawnikiem, a nie głupim frantem,
Więc poznał korzyść i zakonkludował:
Lepiej być królem, niźli auskultantem.
Zaiste lepiej! słuszność miał niemałą,
Ekonomiści chętnie to przyznają,
Bo choćbyś w koło obszedł ziemię całą,
Bezpłatnych królów narody nie znają!
„Chcę być twym mężem“ tak Jacenty gada,
„Królem w twym kraju, twoim niewolnikiem!“
Rzekł i przed nimfą na kolana pada.
A był we fraku, wszystko było z szykiem.
„Proszę więc ze mną“ rzecze nimfa miła.
Na znak jej ręki tuż przed ich stopami
W ziemi się czarna przepaść utworzyła,
Znikł w niej Jacenty — jest między nimfami

HUMOR.

On revient toujonrs...

Pamiętam dobrze lat chłopięcych
Dziecinne moje jasne chwile,
Kiedym po polach się uganiał,
Polując z siatką na motyle:
Gdym się raz wyrwał z pod opieki
Matka i bona, nie wiem czemu,
Mawiały zawsze, że po lesie
Najmilej błądzić jest samemu...
Później poznałem moją pannę
I pokochałem bardzo szczerze.
„Wierzysz w mą miłość?“ — wciąż pytałem,
A ona na to: „O tak, wierzę!“
Wtedy, gdy miałem przy swym boku
To ukochane szczęście moje,
Mawiałem zawsze, że po lesie
Najmilej błądzić jest we dwoje...
Później w małżeństwom pannę pojął.
Łaskawą była na mnie luba:
W lat parę (oprócz tych w kołysce)
Sporego miałem już cheruba;
Kiedy przechadzki przyszła pora,
Gdy się skończyły dzienne znoje,
Mawiałem zawsze, że po lesie
Najmilej błądzić jest we troje...
Dziś już siwizna skronie srebrzy,
Żona już zmarszczek ma bez liku,
W domu jak w garnku wre od rana
Od dziecięcego wrzasku, krzyku,
Na spacer idę i znów teraz,
Mawiam, doprawdy, nie wiem czemu
Że w balsamicznym, cichym lesie
Najmilej błądzić jest samemu...

OSTATNIA POCZTA.

Wczoraj odbyło się uroczyste otwarcie mostu na Dunaju pomiędzy Feteszki a Czernawodą, w obecności króla rumuńskiego, królowej, następcy tronu i jego małżonki, następcy tronu Meiningen i jego żony, księżniczki Fedory, księcia Leopolda Hohenzollern, księcia Wilhelma, wszystkich ministrów, prezydentów obu Izb, jeneralicji i przedstawicieli krajowej i zagranicznej prasy. Po nabożeństwie, odprawionem przez metropolitę Bukaresztu, przejechał król z królową i zaproszonymi gośćmi przez most, poczem odbył się bankiet, podczas którego minister robót publicznych Olanesco, wzniósł toast na cześć króla. Król odpowiedział dłuższą przemową, która wywołała ogólny zapał.

Polit. Corresp. donosi z Petersburga, że car zezwolił, aby 125 chińskich oficerów rozmaitej broni, przyłączonych zostało do pułków, stojących w Rosji europejskiej. Oficerowie spełniać mają przez lat trzy zwykłą służbę. Nadto przyjęto 50 chińskich oficerów do rosyjskich zakładów wojskowych.

Nowoje Wremia omawia zagraniczne pogłoski o mającej przyjść do skutku drugiej rosyjsko-chińskiej pożyczce, tudzież o założeniu rosyjsko-chińskiego banku. *Nowoje Wremia* podnosi, że założenie takiego banku będzie użyteczne dla rozszerzenia rosyjskiej sfery wpływów na Wschodzie. Czas już — pisze wymieniony dziennik — przyjąć system innych cywilizowanych narodów, które nabrały przekonania, że wpływ polityczny wzmaga się przy pomocy ekonomicznego oddziaływania.

Anarchista Bouteille w Paryżu za zamach urządzony na pałac Rothschilda skazany został przez sąd policji poprawczej na trzy lata więzienia i 100 franków grzywny.

Biuro Reutera donosi z Konstantynopola: W pałacu i w Porcie zarządzono nadzwyczajne środki ostrożności, miano bowiem odkryć w Macedonji sprzysiężenie, którego celem było wysadzenie w powietrze dynamitem Yldiz-Kiosku i Porty.

W dniu 2 października, urzędowa *Gazeta wiedeńska* ogłosi nowy gabinet. Następnego dnia ministrowie złożą przysięgę w ręce cesarza. Na uczcie, wydanej dnia 6 października we Lwowie, na cześć prezesa ministrów, hr. Badeniego, przez korpus urzędniczy, zabiorą głos: wiceprezydent Namiestnictwa, Lidl i wiceprezydent Rady szkolnej, dr Bobrzyński. Urzędnicy wręczą przytem hr. Badeniemu ozdobny adres, do którego winietę wykonali malarze: Kossak, Sozański i inni.

Według doniesienia bułgarskiego dziennika *Progres*, rzekł Stoiłow w jednem przemówieniu, że Bułgarja musi iść ręka w rękę z Rosją, ponieważ w razie zwycięstwa trójprzymierza, zyska bardzo niewiele, zaś w razie zwycięstwa Rosji, może bardzo wielką ponieść szkodę z powodu, iż znalazła się przy trójprzymierzu. Jeżeli pójdzie z Rosją i jeżeli Rosja zwycięży, Bułgarja stanie się wielką i otrzyma pół Macedonji wraz z Saloniką.

Times podaje wiadomość z Petersburga, pochodzącą z bardzo poważnego źródła, że minister spraw zagranicznych, książę Łobanow, na konferencji z francuskim ministrem spraw zagranicznych, Hanotaux, wyraził wolę cesarza Mikołaja, iż tenże chce mieć osobisty wpływ i rodzaj kontroli nad porozumieniem francusko-rosyjskiem. Rząd rosyjski obawia się bowiem, że Francja mogłaby za daleko się posunąć w niektórych sprawach, których cele leżą po za obrębem polityki rosyjskiej i tym sposobem państwo rosyjskie wprowadziłaby w kolizję, której by ono unikać pragnęło.

Dziennik *Gaulois* sądzi, że sprawa madagaskarska przeniesie się na ulicę i wywoła zaburzenia, jak za czasów Ferry'ego sprawa Langsonu. Wtedy prawdopodobnie Constans zostanie powołany do utworzenia nowego ministerjum. Jest on wrogiem socjalizmu i z objęciem władzy przez niego, można się spodziewać zarządzenia ostrych środków przeciwko stronnictwom przewrotowym. Jeżeli zaś Waldeck-Rousseau zostanie wybrany prezesem senatu, to nastąpi rozwiązanie Izby. Przy nowych wyborach Constans wprowadzi głosowanie skrutynjum z list.

Część św. kolegjum pragnie, aby Papież zwołał nadzwyczajny konsystorz i potępił uroczystości rzymskie i mowę Crispiego. Ojciec św. nic nie postanowił.

Królestwo włoscy opuścili Rzym i udali się do Monzy.

Telegramy
własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 28 września (rano). Starszy radca finansowy, Zubrzycki i dyrektor powiatowej dyrekcji skarbu w Samborze, Michał hr. Dzieduszycki, mianowani radcami dworu. Ten drugi przeniesiony do Zary, skąd Poniński, jako starszy radca finansowy, przychodzi do Lwowa. Starsi komisarze finansowi z klasy II przeniesieni do I: Kamiński, Langiewicz, Kovacs, Kołczyński, Kisielewski, Machocki, Malinowski, Filipowicz, Cholewiński, Rowiński, Slotarski i Horodecki.

Londyn 28 września (rano). Stosunki między Anglją a Chinami naprężają się z każdym dniem bardziej. Zdaje się, że W. Brytanja postanowiła przedsięwziąć coś stanowczego, gdyż 5 okrętów wojennych przybyło już do Jan-Tse-kiang, a 4 dalsze są tam oczekiwane.

Amsterdam 28 września (rano). Wszyscy robotnicy, pracujący w szlifiarniach djamentów, urządzili zmowę.

Petersburg 28 września (rano). Artylerja rosyjska została powiększoną o 196 dział.

Wiedeń 27 września (w południe). Starosta z Biały, Piwocki, mianowany radcą Namiestnictwa we Lwowie. Starostowie: wielicki, Kurykowski i drohobycki, Świtalski, otrzymali tytuły radców Namiestnictwa. Sielecki, Jarosz, Szałowski, Szymanowski i Wybranowski mianowani starostami. Komisarze powiatowi: Szczerbiński, Zulauf, Brodnicki Bobrzyński i Pietruski mianowani sekretarzami Namiestnictwa.

Wiedeń 27 września (w południe). Cesarz wrócił dziś rano do Wiednia. Zakazano zgromadzenia robotników, które w niedzielę miało odbyć się w Praterze.

Wiedeń 27 września (w południe). Prasa żydowska całą nadzieję pokłada jeszcze w rozwiązaniu Rady miejskiej. (Z jakiego tytułu miałoby to nastąpić? *Przyp. Red.)*

Budapeszt 27 września (w południe). Minister prezydent Banffy rozwijał na dzisiejszem posiedzeniu Izby poselskiej program prac parlamentarnych.

Paryż 27 września (w południe). Wzburzenie z powodu Madagaskaru wzmaga się prawie z każdą godziną. Przedmiotem najcięższych zarzutów jest gabinet Ribota. Powszechnie utrzymują, że przyjdzie gabinet Constansa, który wprowadzi skrutynjum z list, rozwiąże Izbę i rozpocznie walkę z socjalizmem.

Paryż 27 września (w południe). Król belgijski w poniedziałek opuszcza Paryż i udaje się na Brukselę do Ostendy.

Petersburg 27 września (w południe). Pod Skierniewicami odbędą się w początkach października wielkie manewry kawalerji, w których weźmie udział 130 szwadronów.

Rzym 27 września (w południe). Jakby w odpowiedzi na manifestacje rzymskie, do kas papieskich, tytułem świętopietrza wpłynęło tylko w jednym wrześniu przeszło 2 miljony franków.

Madryt 27 września (w południe). Maurowie napadli fort Sidi koło Melilli, który już raz stał się był powodem niebezpiecznych zatargów, ale zostali odparci. Rząd hiszpański wysłał eskadrę do Melilli.

Londyn 27 września (w południe). *Daily News* dowiaduje się, że wskutek niezadowalniającego stanu rokowań w Konstantynopolu, powstał projekt zwołania konferencji armeńskiej do Paryża.

Konstantynopol 27 września (w południe). Za mordy w Dedżdach żądają: rząd angielski 10.000 funtów, rosyjski 200.000 franków, a francuski 100.000 franków. Porta wypłaci te odszkodowania.

Wiedeń 27 września (rano). Przy wyborach w pierwszem ciele wyborczem do wiedeńskiej Rady gminnej zdobyli antysemici **13**, a liberalni **32** mandaty. W okręgu Neubau odbędzie się wybór ściślejszy między antysemitą Lehoferem a liberałem Frauenbergerem. Antysemici mają teraz razem **91** radców miejskich, a zaś liberały tylko **45**. Przy dzisiejszych wyborach liberalni zdobyli 7 nowych mandatów. Liberalni poprzechodzili nieznaczną większością, która czasem wynosiła tylko 2 lub nawet 1 głos. Wieczorem miasto chciało iluminować, ale przewódcy stronnictwa antyżydowskiego sprzeciwili się temu, aby to w wyższych sferach nie zrobiło złego wrażenia. Mimo to, w niektórych okręgach poszczególne domy były iluminowane. Ludność chrześcijańska pełna uniesienia, wszystkie twarze rozpromienione, zwycięztwo zupełne.

Wiedeń 27 września (rano). Wybory do Sejmu galicyjskiego z kurji włościańskiej omawiają tutejsze dzienniki w tym duchu, że ich wynik należy poczytywać za częściowe niepowodzenie hr. Kazimierza Badeniego.

Petersburg 27 września. Inżynier Kiślański i hr. Czacki otrzymali koncesję na utworzenie Towarzystwa wyrobu produktów chemicznych i nawozów sztucznych, z kapitałem 600,000 rs. złożonym z akcyj 250-rublowych.

Paryż 27 września. *Petit Journal* donosi, że pomiędzy powstańcami na Kubie, znajduje się kolumna niemiecka, dowodzona przez byłego oficera niemieckiego.

Madryt 27 września. Z Nowego Jorku donoszą, że rząd amerykański skonfiskował parowiec „Comodore", który wiózł karabiny i amunicję dla powstańców kubańskich.

Londyn 27 września. Cesarz chiński wydał dekret, upoważniający Li-Hung-Czanga i innych członków rady (Tsung Li-Yamen) do wypracowania tekstu specjalnej umowy z Japonją.

Londyn 27 września. *Standard* donosi z Berlina, że Francja, Rosja i Niemcy, porozumiewają się o drugą interwencję w Azji wschodniej.

Gospodarstwo i handel.

Namiestnictwo wydało następujące obwieszczenie:

Ze względu na obecny stan pomoru świń w kraju, zarządza Namiestnictwo, co następuje:

I. Z obszarów, uznanych dotąd, jako zapowietrzone, wyłącza się powiat polityczny Rzeszów i okręg sądowy Krakowiec (w powiecie jaworowskim) i uznaje się te obszary, jako wolne od zarazy.

II. Natomiast powiaty polityczne: Jarosław, Kolbuszowa, Łańcut, Przemyśl i Sokal, tudzież okręgi sądowe: Mościska, Nisko (w powiecie tarnobrzeskim) pozostają nadal zamknięte dla wprowadzania i wyprowadzania świń żywych bez różnicy wieku.

W okręgach pod II wymienionych wzbronionem jest: 1) odbywanie targów, oraz wystaw na nierogaciznę; 2) ładowanie i wyładowywanie tych zwierząt na stacjach kolejowych, leżących w zamkniętych okręgach; 3) wykonywanie kastracji świń przez osoby, nie będące lekarzami weterynaryjnymi.

Przewóz świń przez zamknięte obszary dozwolonym jest wyłącznie koleją i to bez przeładowywania. Obrót wewnętrzny trzodą chlewną w tych obszarach dozwolony jest o tyle, o ile właściwe starostwa, względnie gminy, z powodu wybuchu pomoru w pewnych miejscowościach nie wydały specjalnych zarządzeń ograniczających. Starostwa upoważnione są udzielać w wypadkach godnych uwzględnienia pozwoleń na wywóz świń do większych miejsc konsumcyjnych rejonu zamkniętego, celem natychmiastowej rzezi, przy zachowaniu przepisów ogólnych o ruchu świń i przy zarządzeniu właściwych środków ostrożności.

Odpowiedzi Redakcji.

Szanownych korespondentów z Tarnobrzegu i Chrzanowa przepraszamy, że ich listów nie możemy umieścić, bo zdaniem naszem drażnienie po czynach spełnionych byłoby z naszej strony niewłaściwem. O samej kampanji wyborczej, która, niestety, była po kozacku prowadzoną, wydamy sąd bezstronny i nie wątpimy, że nam wszyscy rację przyznają.

Wpan Karpiszek w Skale nad Zbruczem. Bardzo prosimy.

Wpan Przybylski w Zarszynie. Osoba, która Szanownego Pana o to prosiła, może łatwo zorjentować się spojrzawszy na mapę. My nie możemy dać zadawalającej odpowiedzi, gdyż nie wiemy, którą drogę obierze, na Wiedeń, czy też na Peszt.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. A Reiner z Pesztu. R. i M. Markiewicz ze Warszawy. I. Urbański ze Lwowa. J. Gritler de Kleeborn z Wiednia. Dieblreint z Berna M. A. Rakowska z Warszawy. G. Brüll z Triestu. J. Thonet z Węgier. L. Teodorów z Kijowa. F. Bogusz z Lubaszowa.

Hotel Saski. A. Helcel z Galicji. H. Turkułłowa ze Lwowa. W. Trzciński z Czerniowiec. J. Fr. Haag z Wiednia. M. Lewakowska z Galicji. L. Reichthaler z Wiednia. M. Macdonald z Częstochowy. Z. Toczyski. Król. Pols. K. Pruski z Warszawy. S. hr. Dolańska z Baranowa. A. Zacharjasiewicz ze Lwowa. J. Franke ze Lwowa. E. Piotrowska z Warszawy. P. Veider z Wiednia. A. Wysocka ze Lwowa. M. Lykówna z Mińska.

Hotel Drezdeński. T. Karolow z Granicy. W. Kędzierski z Warszawy. K. Wodniański z Wiednia. J. Radziejowski ze Stronia. J. Marszałkiewicz ze Stronia.

Hotel Krakowski. Dr A. Kłodzianowski z Persji. J. Karwaciński z Niwki. A: Rembowski z Kalisza. K. Duczymiński z Warszawy. J. Grabiński z Kulikowa. T. Ligęza z N. Sącza. S. Marynowska z N. Sącza. St. Krause z Warszawy. J. Zwiernicki ze Zwiernicy. W. Kolbe z Warszawy.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 27 września — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austr. papier opod.	100 45	Anglobank	177 90
„ srebrna	100 95	Union	351 75
„ 4% złota	121 60	Bankverein	170 25
„ 4% koronowa	100 80	Akcje Länderbank	282 50
Akcje bank. aust.-w.	1058	„ kol. Kar. Lud.	221 50
„ kredytowe	404 20	„ „ lwowsko-czerniow.	323 —
Londyn	120 25	„ „ południ.	112 87
Napoleony	9 53½	Elbenthal	284 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3545
Marki	58 90	Staatsbahn	392 50
4% Renta węg. kor.	99 15	Alpin	104 10
4% „ „ złota	121 70	Akcje tytoniowe	240 50
Losy prem. węg	158 50	Ruble	125 —
Losy tureckie	70 80		

Berlin 27 września.

Banknoty austr.	169 65	4% Listy likw. pols.	— —
Krótki Wiedeń	169 55	Renta włoska	90 10
Banknoty ros.	219 90	Akcj. austr. kred.	250 80
Listy zast. pols.	219 55	Ultimo Ruble	219 75

(Rubryka „Nadesłane" nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Regoszewa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.